

GÓRNIK

Wydawnictwo Polskiej Partii Socjalistycznej.

352622

Towarzysze, pamiętajmy o naszym robotniczym święcie majowym! Święćmy je w tym roku uroczystiej, niż zwykle. Pod ciosami naszymi zachwiała się moc naszych wrogów i trzeba nam te ciosy ponawiać, trzeba je potęgować i wzmacniać, jeżeli chcemy, by nasza praca nie zmarniała i wysiłki nie przepadły. 1-go Maja wszyscy, jak jeden mąż, porzucmy pracę! Hańba tym zdrajcom, którzy złamią solidarność robotniczą!

Organizujmy się!

Zawsze wykazywaliśmy, że carat moskiewski stoi na glinianych nogach. Dzisiaj ci nawet, którzy nie wierzyli, przekonywują się naocznie, że tak jest w istocie; wielkie wypadki, których jesteśmy świadkami, uderzają, jak grom, w to próchno, i przybliżają dzień ostatecznej zagłady rządu carskiego.

Na czym się opierają rządy carskie? Na tysiącach bagnetów, na złodziejskich urzędnikach, na krzywdzie i ucisku narodów, i na ciemnocie, którą rząd stara się utrzymać, prześladowając oświatę i tłumiąc wszelką myśl wolną za pomocą katorgi i więzienia. Podatki z dniem każdym rosną i cała krwawica ludu pracującego idzie na utrzymanie ogromnego wojska, na wojny, na urzędników, na dwór carski i t. d.

A my, co mamy za to wszystko?

Głód i nędzę, brak szkół, wyzysk i krzywdy niezliczone. Kiedy znękani głodem upominamy się o swoje prawa, to rząd każe nas napaśćkami ćwiczyć i strzelać do nas kulami, jak do zwierząt. Ale chciwemu i drapieżnemu carowi nie wystarczyło gnębienie jego dotychczasowych niewolników, t. j. narodów już podbitych, jak Polacy, Litwini i wiele innych. Sięgnął on złodziejską ręką po Mandżuryę i Koreję i chciał potem ujaźnić także Japończyków. Nie udało się na ten raz grabież: mężnie stanęli Japończycy do walki i zadają straszliwe klęski wojskom cara. Tak się stać musiało, bo czy wojsko, składające się przeważnie z ludzi ciemnych,

gnane na pewną rzeź strachem i lękiem przed okrutnym carem, niezaopatrzone należycie ani w odzież ani w żywność, z powodu złodziejstw urzędników, oficerów i dowódców, wojsko, które cierpi okropną nędzę, może walczyć z oświeconym i dobrze zaopatrzonym żołnierzem japońskim?

Próżno leje się krew żołnierzy, próżno padają trupy — ale car każe się bić dalej, taka jest wola tego tyrana. Leje się krew nasza za obcą nam sprawą i będzie się lała dotąd, dopóki ludy jęczące dziś pod jarzmem caratu nie ujmą władzy w swe własne ręce.

A teraz zobaczymy, co się dzieje wskutek wojny w Rosji i Polsce? Wojna pociąga za sobą olbrzymie wydatki (do chwili obecnej kosztuje już blisko tysiąc milionów rubli), które uciskane narody ponosić muszą; wojna wtrąca lud cały w okropną nędzę. Ileż to tysięcy rodzin robotniczych znalazło się na bruku bez pracy, bez zarobków w takiej Warszawie, Łodzi, Sosnowcu i w wielu innych miastach i miejscowościach! Podatki rosną, a w dodatku rozpoczyna się drożyzna, niesłychana przedtem. Ludzie zdrowi, pozbawieni pracy, chodzić muszą po żebraniu. Rodziny rezerwistów za to, że im ojców, mężów i braci popędzono na wojnę, otrzymują śmiesznie małe zapomogi od złodziejskich gmin i magistratów. Nie podobna wyliczyć tych wszystkich klęsk i nieszczęść, których sprawcą jest nienawistny rząd carski.

Położenie z dniem każdym stawało się gorszym, aż nareszcie wszyscy robotnicy na-

szego kraju, idąc za przykładem towarzyszy z Petersburga, porzucili pracę, zastrejkowali, żądając zmian na lepsze w położeniu klasy robotniczej i wolności dla całego kraju. Cóż wtedy zrobił rząd carski? Najspokojniej rozkazał żołdakom swoim mordować setkami bezbronnymi robotników, a jednocześnie bezczelnie okłamywał lud, że jest jego przyjacielem, że sprawa ludu roboczego leży mu na sercu. Gdy żołdacy cara pławili się we krwi ludu, sam car pisał manifesty do robotników, a zaś różne psy carskie, jak np. gubernatorzy, policja i żandarmi udawali opiekunów ludu, tumaniąc nieświadomych. W Sosnowcu, taki podły policyjant, jak Kronenberg, który już dawno wisieć powinien na suchej gałęzi, złodziej, jakich mało i szubrawiec, współ z inspektorami fabrycznymi i inżynierami okręgowymi dotąd ciągle wdają się w sprawy robotnicze, szpiclują robotników i zarazem wychwalają cara i dowodzą, że to wszystko, co robotnicy wywalczyli sobie bezrobociem, jest łaską carską, że to car nakazał fabrykantom porobić ustępstwa dla robotników. Są tacy, którzy za pieniądze chętnie dopomagają podłym policyjantom okłamywać lud robotniczy, a co lepszych robotników wydają w ręce żandarmów. Nazwiska tych sprzedawczyków podajemy w „Górniku“.

Ci sami policyjanci i szpicle starają się odwrócić nienawiść ludu roboczego od prawdziwego sprawcy nieszczęść, t. j. od rządu carskiego i skierować ją przeciw niewinnym. W Rosji policja przykładem zachęca do bicia uczniów, studentów i przychylnych sprawie ludu, inteligentów. Na Kaukazie udało jej się wywołać krwawe rozruchy mahometan przeciw ormianom. W Polsce podszezuwa ciemny lud przeciw żydom, a u nas w Zagłębiu, korzysta z wywożenia przez robotników z fabryk na taczkach różnych nieponików i często podżega przeciwko bardzo porządnym ludziom, aby się pozbyć tym sposobem wrogo usposobionych względem rządu, którzyby chcieli pracować dla dobra ludu.

Nieświadomi wpadają w pułapki, przez policyjantów, szpiclów i prowokatorów zastawiane i wierzą tym psom carskim.

Na szczęście Polska Partya Socjalistyczna walcząca o przynależne ludowi robotczemu prawa, walcząca w imię dobra ludu, przeciw wyzyskowi kapitalistów i uciskowi rządu carskiego, uświadamia robotników i lud wiejski, jakie są prawa jego i ostrzega lud przed grożącym niebezpieczeństwem.

Dzięki pracy Polskiej Partii Socjalistycznej, z dniem każdym wzrasta liczba świa-

domych robotników, którzy łączą się dla obrony własnych interesów w gromadki, czyli tworzą tak zwaną organizację. Gromadnie czyli organizacyjnie lud roboczy występuje do walki, bo tylko w gromadzie jego siła. Ostatni strejk ogólny powstrzymał zwykły bieg życia, zmusił kapitalistów do ustępstw dlatego tylko, że robotnicy występowali i działali solidarnie, t. j. razem. Rząd carski takie organizacje prześladował, socjalistów więził i wysyłał na Syberję, organizacje wykryte rozbijał. Aby wykryć takie organizacje, rząd podkupuje ludzi podłych, którzy należą do takich organizacji, udają socjalistów, a później wydają robotników za pieniądze w ręce policji. Tacy sprzedawczycy nazywają się prowokatorami. Prowokatorów trzeba się wystrzegać i tępić, jak psów wściekłych, bo oni dużo już robotnikom i sprawie ludu zła narobili. W Zagłębiu ich nie brakuje. Nazwiska ich podajemy w „Górniku“.

Dziś rząd carski chwiei się i wkrótce rozsypie się, jak próchno. To też dziś więcej, niż kiedy indziej, powinniśmy się łączyć czyli organizować, uświadamiać sobie nasze prawa i potrzeby i zrozumieć, że rządy muszą przejść w ręce ludu. Kapitaliści chcą po upadku cara przywłaszczyć sobie rządy, chcą ubiedzić lud.

Jakoż istotnie, jeżeli nie zorganizujemy się i nie uświadomimy sobie potrzeb naszych i tego, do czego dąży Polska Partya Socjalistyczna, to choćbyśmy nawet obalili rządy cara, kapitaliści wezmą nad nami górę, obalamucą nieświadomych, ujmą rządy w swoje ręce i będą nas nadal wyzyskiwali. To też obecnie cały lud roboczy i lud wiejski niech się łączy pod hasłami Polskiej Partii Socjalistycznej dla następujących celów:

1) aby obalić rząd carski, który uciska nas i broni wyzyskiwaczy, a przytem sam jest największym wyzyskiwaczem;

2) aby po obaleniu rządów carskich najwyższą władzą w naszym kraju przeszła w ręce ludu, a nie w ręce kapitalistów-wyzyskiwaczy.

Tego chce lud polski, tego chce Polska Partya Socjalistyczna, a potrzeby i wola ludu powinny być dla nas prawem najwyższym.

Taka wola ludu wypowiedziała się w ostatnich strejkach.

A więc nie wierźmy rządowi carskiemu i całej psiarni policyjantów i szpiclów, bo oni są najgorszymi wrogami naszymi i działają na zgubę ludu; prowokatorów tępych, jak psów wściekłych; organizujmy się pod hasłami Polskiej Partii Socjalistycznej, uświa-

damiajmy sobie nasze potrzeby i prawa. Gotujmy się do walki ostatecznej z nienawistnym carem i rządami jego, przygotujmy się do ujęcia najwyższej władzy w naszym kraju polskim! Organizujmy się! Precz z carem! Precz z wyzyskiem! Niech żyje socjalizm! Niech żyje wolny polski lud!

W razie aresztowania nie dawać przed żandarmami żadnych zeznań!

Przebieg strejku powszechnego w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Dnia 1 lutego o g. 8-ej rano zastrejkowaliśmy pierwsi w fabryce Fitznera & Gampera. Po zastawieniu naszej fabryki i biura, udaliśmy się całą gromadą zatrzymywać inne fabryki. Pochód nasz wzrastał z każdą chwilą. Na dane, zapomocą gwizdka fabrycznego, hasło robotnicy rzucali robote, oznajmiali urzędnikom, że się rozpoczyna strejk powszechny i przyłączali się do pochodu. Urzędnicy nie stawiali oporu i wychodzili chętnie, oprócz nielicznej garstki tchórzów, którzy chowali się za szafy i pod stoły. I dopiero po zapewnieniu naszym, że solidarności gwałtem dobijać się nie będziemy, wyłazili zawstyżeni. Zatrzymywanie fabryk trwało prawie cały dzień w Sosnowcu, Sielcu i pobliskich miejscowościach, oprócz kopalń w Niemcach, Dąbiu i Huty Bankowej. Policja nie stawiała oporu. Kronenberg łąził z pochodem i przyglądał się tylko, udając przyjaciela robotników. Wiedział on, że nie dałby sobie rady z nami i wołał nie zaczynać.

We czwartek 2-go lutego w dzień świąteczny prowadziliśmy agitację, namawiając do strejku pozostałe fabryki. W piątek rano towarzysze nasi udali się z odezwaniami na kopalnię „Kazimierz“, która też natychmiast zastrejkowała. W piątek też o g. 2 popołudniu odbyło się zgromadzenie ludowe na placu koło szkoły realnej. Tam towarzysze nasi wyjaśniali znaczenie powszechnego strejku, kładąc nacisk na jego charakter polityczny, tłumacząc, że postawione żądania ekonomiczne nie mogą być spełnione, dopóki istnieje rząd carski. Jeden z towarzyszy odczytał głośno odezwę Polskiej Partii Socjalistycznej wraz z żadaniami.

Przemawiali też i urzędnicy w imieniu zarządów fabrycznych, lecz nie uzyskali sympatii robotników. Przemówienia ich przyjmowano drwinami i niechęcią. Znalazł się też i robotnik brygadzysta, który namawiał nie wierzyć młokosom i nie narażać żonę i dzieci

na śmierć głodową, straszył, że fabrykanci mogą pozamykać fabryki. Robotnicy, oburzeni chcieli go ściągnąć z mównicy, krzyząc, że to jest ich wróg, a przyjaciel kapitalistów, a jeden z towarzyszy robotników ośmieszył i pobił to przemówienie „ojca rodziny“, za co został wynagrodzony oklaskami.

W końcu jeden z robotników zawezwał do zatrzymania „Huty Bankowej“, która dotąd była czynna. Ruszono więc pochodem do Dąbrowy, zatrzymując po drodze małe fabryczki w Będzinie i okolicy. Po zatrzymaniu „Huty Bankowej“, ogłoszone było jeszcze kilka mów i naznaczono ogólne zgromadzenie w niedzielę t. j. 5-go lutego.

Przez sobotę odbył się szereg zebrzań robotniczych, na których układano żądania lokalne dla każdej fabryki i kopalni.

W niedzielę dn. 5-go lutego od godziny 12-ej zaczęto się zgromadzać na placu szkoły realnej. O g. 2 ej zaczęły się ściągać pochody z Niemiec i Zagórza ze sztandarami i śpiewem „Czerwonego Sztandaru“.

Na placu ustawiono dwa stoły, służące za mównicę i zaczęły się przemówienia. Koło g. 3-ej po południu zobaczono olbrzymi pochód, idący z Dąbrowy z trzema czerwonymi sztandarami, na jednym z nich widniał napis „Socyal-Demokracja“. (Grupka ludzi z pod tego sztandaru przyłączyła się za miastem do pochodu pod sztandarem Polskiej Partii Socjalistycznej). Gdy pochód wchodził na plac, przerwano mowy, pochyliły się sztandary, witając przybyłych, wznoszono okrzyki na cześć wolności. Uroczystość chwili zrozumieli wszyscy zebrani i pamięć o niej zostanie na długo u robotników Zagłębia.

Policja i kozactwo, którego jeszcze było nie wiele, widząc, że nie mogłoby przeszkodzić, wcale się na placu nie pokazywało.

Przebiegły Kronenberg, udając przyjaciela ludu, prosił o głos i odkrywwszy głowę zaczął przekładać robotnikom, że chociaż oni mają rację, ale zbyt dużych żądań fabryki nie będą mogły uwzględniać. Szpiele chcieli przyjąć go oklaskami, lecz świadomi robotnicy zaczęli w dół: „Zrzucić go! zrzucić!“ i zaraz jeden z towarzyszy wszedł na mównicę i rozpoczął mowę od słów: „Nie wiercie temu psu carskiemu! on chce was okłamać i przeciągnąć na swoją stronę!“

Zaczęły się rozlegać głosy mniej przyjemne dla Kronenberga i on uznał za stosowne drapnąć. Mowy trwały do g. 5-ej. Pomiedzy innymi przemawiał delegat urzędników, zapewniając, że i oni są uciskani i grabieni i że oni również solidaryzują się z robotnikami.

Wygłaszano mowy o charakterze politycznym. Czytano żądania Polskiej Partii Socjalistycznej, omawiając każde poszczególnie.

Oddano część Towarzysom poległym w Warszawie i innych miejscowościach. Późem ruszono pochodem na stację, aby zatrzymać ruch kolejowy.

Koło stacji kozactwo zastąpiło drogę i Kronenberg zażądał zwinięcia sztandarów. Robotnicy odpowiedzieli, że sztandaru, pod którym walczą, stanowczo nie oddadzą. Blisko przez godzinę stali w zwartych szeregach, oczekując napadu wojska, lecz nie oddając sztandaru. Usunięto tylko dzieci. Następnie pochód zawrócił i rozeszli się do domów.

Następnych dni na zebraniach układano żądania i wybierano delegatów.

Komitet robotniczy Zagłębia Dąbrowskiego postanowił wydać odezwę, żeby wrócić do pracy po wystawieniu żądań, będąc przekonanym, że, gdy wojsko przybędzie, nie obejdzie się bez rozlewu krwi.

Mord pizzy Hucie Katarzyna zmienił stan rzeczy i wydano inne odezwę.

Dalszy ciąg strejku opisany jest w korespondencyach.

Korespondencje

Z fabryki Fitzner i Gamper w Sielcu. Przyśtąpiliśmy do pracy d. 9-go marca. Na ogół robotnicy zachowywali się dosyć solidarnie i stanowczo, jednakże i tu nie brak kłóki, t. j. łamistrejków, którzy przed ukończeniem układów wracali do pracy. Znaleźli się i tacy, jak Głęb, Lorek, Dubiel i Kozioł, którzy powiedzieli w zarządzie, ażeby pomocnikom kowalskim nie dawać podwyżki, gdyż oni sprowadzą dosyć ludzi, którzy będą pracowali po 75 kop. dziennie. Żądania nasze zostały zaspokojone tylko w części; zarząd tłumaczył się tem, że fabryka jest biedna i zadłużona, a nam się zdaje, że to p. Maciejowski temu winien i on nam stoi i stać będzie na drodze do polepszenia naszej doli, żeby mu to tylko nie wyszło na złe. Niepotrzebnie również okazywaliśmy tyle sympatii p. Kurzynie, gdyż i on niewiele lepszy od innych. Po przystąpieniu do pracy wzięliśmy się do usuwania tych panów, których zarząd fabryki nie chciał usunąć na nasze żądanie, t. j. inżyniera Sznippa, który swoim postępowaniem zasłużył na to, inżyniera Klinkmana, hakatystę, który po polsku nie umiał i wymyślał nam od polskich świń, p. Oswalda, dyrektora od dziadowskich oszczędności i majstrów Przyłasa i Cebulkę. Mittmana zosta-

wiono na jego prośbę i zapewnienie na przyszłość, że się poprawi; źle jednak że wzięto od niego sto rubli na głodnych, gdyż to tak wygląda, jak gdyby się nam pieniędzmi okupił.

Fabryka maszyn Fitzner i Gamper w Dąbrowie. Strejk u nas zaczął się d. 3-go lutego o g. 9-ej rano. Na dany sygnał wszyscy robotnicy zgromadzili się na podwórzu fabryki i zażądali wypłaty, termin której przypadał na drugi dzień. Dyrektor zgodził się i naznaczono wypłatę za godzinę.

Tymczasem dla rozgrzewki prawie wszyscy ruszyli na kopalnię Jan, potem na kopalnię Flora, a dopiero po południu każdy pojedynczo szedł po pieniądze.

Żądania nasze były te same co wszędzie, z małą tylko lokalną różnicą. Większość żądań została uwzględniona, jeżeli nie całkowicie, to przynajmniej częściowo.

Łamistrejków nie było prawie wcale; robotnicy oddali swą sprawę w ręce delegatów, i dopiero gdy ci uznali, że czas do pracy — wrócili wszyscy od południa d. 9-go marca. W pierwszym dniu wypłacono zaliczki po 3, 2 i 1 rublu, w sobotę wypłacono drugą, poczynając od 30 rubli w dół, zależnie od zarobków.

Żądaliśmy usunięcia majstrów: Kryczkowskiego (gisernia) i Krzyżanowskiego (warsztat mechaniczny), oraz jednego z robotników. Ponieważ zarząd nie zgodził się na to, drugiego dnia po zaczęciu pracy, majstra Kryczkowskiego wywieziono na taczce za bramę; ten przy wsadzaniu go na taczkę chciał strzelać do robotników, lecz odebrano mu rewolwer. Pomimo tego, Kryczkowski chciał wrócić zaraz do fabryki, lecz wstrzymał go kasyer. Krzyżanowskiego nie zdążyliśmy wywieść, gdyż schował się, a szukać go nie chcieliśmy, jednak do fabryki już nie wrócił. Robotnik ów pozostał nadal, zapewniając, że od tej pory będzie innym człowiekiem i dotąd jest w porządku. Wypada nam tylko zwrócić uwagę na to, iż do pozostałych majstrów nie zwracaliśmy się, sądząc, iż nas i nasze żądania traktować będą inaczej niż do tej pory, t. j. więcej po ludzku. Zwracamy uwagę jeszcze na jeden szczegół, a mianowicie: łaźnię zarząd oddał nam do użytku zaraz, bo już była skończona, jednakże jest ona tak śmiesznie mała, że niewiadomo jak się w niej będziemy kąpali; a więc, towarzysze, wypadnie nam się postarać o inną, a może zarząd sam się namyśli — poczekajmy. Warto zwrócić uwagę i na to, że majstrowie nie od razu chcą się przyzwyczaić do nowych warunków płacy, a robotnicy nie wszyscy im to

przypominają. Czyż na to staraliśmy się o ulgi, żeby z nich nie korzystać? Pamiętajmy, że nawet najmniejsza ulga kosztuje nas ofiar i walk, musimy więc z nich korzystać i ciągle walczyć o większe.

Z kopalni „Saturn“. Na walnych zgromadzeniach ludowych postanowiono strejkować dotąd, dopóki fabrykanci nie zadośćuczynią żądaniom robotników. Tak się też stało; powrócono do pracy ogólnie, po otrzymaniu większych lub mniejszych ustępstw. Policja z początku usiłowała zwrócić ruch przeciwko socyalistom. Naturalnie usiłowania te rozbiły się o świadomość robotników i spełzły na niczem. Wyjątek stanowią tylko robotnicy z kopalni „Saturn“, zupełnie nieuświadomieni; ci ulegli wpływom strażnika Szewczyka, który dobrał sobie do pomocy Józefa Pietruszkę, górnika i muzykanta, Otrębskiego, Gradzika, Bąka i Bielę i przy ich pomocy wpłynął na nieświadomych i skłonił ich do powrotu do pracy bez żadnych ustępstw. Otrębski i kompanja oświadczyli dyrekcji kopalni, że oni oczekiwać będą na łaski carskie, t. j. mówili tak, jak najgorsi szpicie i prowokatorzy.

Do pracy powrócono.

Towarzysze! Oto widzicie skutki wpływów policji i szpiclów! Trafili oni na nieświadomych, znaleźli podłych pomocników — i zrobili to, że dzisiaj robotników z „Saturna“ powszechnie uważają za zdrajców. I słusznie: bo czy nie zasłużyli na miano zdrajców ci, którzy złamali postanowienie ogółu robotników, postanowienie ludu? A postanowienia ludu — to najwyższe dla nas wszystkich prawa i nie wolno iść wbrew, nie wolno wyłączać się z pod tych praw!

Robotnicy z „Saturna“! Zmycie z siebie plamę zdrady! Ukarzcie tych, którzy was narazili na pohańbienie. Uświadamiajcie się, łączcie, organizujcie — a wtenczas poznacie całą ohydę dzisiejszego waszego postępk!

Z kopalni hr. Renarda w Sielcu. Z dniem 1-go lutego rozpoczął się strejk, który trwał bez przerwy do 20-go marca. Porozumienie ostateczne robotników z dyrekcją było bardzo utrudnione; raz dlatego, że Mauwe, generalny dyrektor, jest znanym szubrawcem, a powtórę Kronenberg, łapownik i carski piesek, tak jak wszyscy policyanci i szpicie wogóle, ciągle się wtrącał i bałamucił nieświadomych. Do porozumiewania się wybraliśmy delegację robotniczą. Gdy jeden z delegatów śmiało i odważnie bronił naszych interesów, to wisielec Kronenberg zaraz kazał go aresztować. Po tem aresztowaniu dyrekcja ogłosiła przez nadsztygara Byszewskiego ustępstwa, ale my żądaliśmy uwolnienia uwięzio-

nego delegata przed powrotem do pracy. Kronenberg przyciśnięty do muru, wypuścił uwięzionego. Wtenczas my, pomimo że ustępstwa nie zadowolniły w zupełności nikogo z nas, wróciliśmy do pracy i wzięliśmy się najpierw do usuwania tych nicponiów i pacholków kapitalistów, którzy dobrze dali się we znaki robotnikom nieludzkim obchodzeniem się i zdzierstwem. Wywieźliśmy dozorcę Syskę, sztygara Grzybowskiego, nadsztygara Byszewskiego, sztygara Gajzlera i pisarza szpitalnego Szymankiewicza. Chcieliśmy wywieźć Mauwego, ale go w biurze nie było. Po usunięciu tych pacholków kapitalizmu, Mauwe zatelefonował do Kronenberga. Ten sprowadził na plac kopalniany wojsko, kazał wywozić ludzi na wierzch i oświadczył, że jeżeli nie przeprosimy usuniętych nicponiów, to kopalnia będzie zamknięta. My zbyliśmy oświadczenie Kronenberga milczeniem i rozeszliśmy się. Jednak znaleźli się zdrajcy, mianowicie: Kubak, Sutkowski, Bednarczyk, Szewczyk, Sobek, Macienkowski, Pstrucha i Lamek i wprowadzili Gajzlera — sztygara. Gajzler dał każdemu po 5 rubli.

Towarzysze — Robotnicy! Hańba nam, że są pomiędzy nami tacy sprzedawczycy! Hańba każdemu, kto z takimi będzie miał stosunki, bo zdrajców tylko bić należy i prześladować, a nie bratać się z nimi.

Oprócz tych zdrajców są jeszcze inni: Hrostek, Pluszczyk, Garus i Górak chodzili do Mauwego, skarżyli na delegację i donosili o wszystkim. Takim szpiclom dyrektorskim należy się porządna nauczka od nas. Jest tu i urzędniczek piesek Kochan, który cieszył się bardzo, kiedy wojsko pomordowało naszych towarzyszy przy hucie „Katarzyna“ i radził dyrekcji nie robić żadnych ustępstw, tylko głodem strejk złamać. Wystrzegajmy się tych wszystkich, bo oni za pieniądze chętnie będą pomagali policji i wydawali dzielniejszych naszych towarzyszy. Naostatek trzeba zaznaczyć jeszcze jeden szczegół o Kronenbergu. Ten łapownik doradził dyrekcji, aby nie wydawała robotnikom ani zaliczek, ani chleba. Mauwe zatelefonował do Kronenberga, co robić — a ten chytry pies przyjechał natychmiast, i dowiedziawszy się, o co chodzi, sam zaczął podpisywać książeczki na chleb, a wreszcie powiedział, że on nakaze dyrekcji wydawać żądane przedmioty. Takim sposobem Kronenberg chce sobie wyrobić reputację naszego opiekuna i dobroczyńcy.

Nie wiercie mu, towarzysze Robotnicy! bo to jest bardzo podły służka carski. Działa on na naszą zgubę i pomaga tym, którzy mu dobrze płacą. Słyszeliśmy, że niektórzy robo-

tnicy wdają się w jakieś konszachty i narady z Kronenbergiem; są to ludzie albo bardzo głupi, którzy wyobrażają sobie, że policyant i łapownik jest ich przyjacielem, albo też wprost szpicle, którzy denuncyują nas.

Otóż głupim radzimy, żeby starali się trochę zmądrzeć i poradzili się mądrzejszych od siebie, jak mają robić, a szpiclów ostrzegamy, że widać im ziemia i życie niemiłe, kiedy tak postępują.

Towarzysze – Robotnicy! Łączmy się w gromadę, organizujemy się, uświadamiamy się, aby na przyszłość nie pozwolić przywozić nad sobą fabrykantom, policjantom i szpiclom!

Z Huty Katarzyna. Sielce. Zastrejkowaliśmy 1 go lutego. Na dane hasło do strejku, wypuszczaliśmy żelazo z pieców na ziemię, żeby nie pozamrażać pieców; przy wielkim piecu pozostawiliśmy 20 ludzi.

Zarząd fabryki nie zadowolnił się tem i pozwolił sobie zaprząć do roboty jeszcze kilku ludzi do obsługi różnych maszyn. Wobec tego postanowiliśmy na ogólnem zebraniu delegatów kopalni Renard wypędzić pracujących robotników, poszliśmy więc gromadnie do Huty „Katarzyna” i wówczas miały miejsce znane wszystkim mordy.

Ustępstwo nam dano bardzo marne, zupełnie jak na drwiny, jednakże z powodu nędzy i głodu postanowiliśmy przystać na nie i wrócić do roboty 10-go marca.

Po przystąpieniu do pracy wzięliśmy się do usuwania szubrawców urzędników, a mianowicie: majstra placowego, Tarbira, majstra z walcowni, Pokłońskiego (byłego żandarma), pisarza Bojera i kapelmistrza Perenica. Żle bardzo, że niektórzy przy tej sposobności załatwiali swoje prywatne, a co gorsza, niesłuszne sprawy, jak to miało miejsce z p. Sienkiewiczem, przeciw któremu niejaki Smółka uknuł intrygę, namówił kilkunastu chłopaków i wywieźli go na taczce. P. Sienkiewicz nie był najgorszy; mamy natomiast jeszcze wielu rzeczywiście złych, o których zapomniano. Dobrze jeszcze, żeśmy zdążyli na czas zapobiedz, że go nie wywieziono za bramę, przynieśliśmy go na rękach napowrót do jego wydziału.

Inżynier Stattler, gdy chciano go usunąć, dał robotnikom 15 rubli na wódkę i zostawiono go w spokoju. Jednak nocna zmiana postawiła na swoim i wyprowadziła go z fabryki. Na drugi dzień, dowiedziawszy się o tem, ci robotnicy, co wzięli 15 rubli, poszli do niego do mieszkania, prosząc, żeby wrócił z powrotem. Na co on im odpowiedział: „Gdybym wam stale chciał dawać po 15 rubli, to cała pensya by nie wystarczyła”.

Hańba nam, towarzysze, że między nami dzieją się takie świństwa! Hańba nam, że gdy kogoś wyrzucamy z fabryki, pozwalamy mu wracać, jak Pokłońskiemu! Hańba nam, że nie umiemy szanować swej godności!

Gdy nam po paru dniach pracy nie wywieszono ustępstw w portyerni, wydział rurkowni postanowił upomnieć się o nie, a za jego przykładem poszły inne wydziały.

Zastrejkowano powtórnie. Do fabryki przyjechał policmajster Kronenberg i akcyonaryusz May, zwołano delegacye i przystąpiono do układów, skutkiem których postanowiono ogłosić dane ustępstwa publicznie. Nadmienić trzeba, że z ustępstw tych nikt nie był zadowolony. Gdy sobie p. May spacerował po fabryce, robotnicy popychali go między siebie i popchali do rurkowni, nie szczędząc przez drogę kułaków. Widząc, że to nie przelewki, przerażony pan akcyonaryusz przyrzekł jeszcze dać robotnikom żonatym po 3 rub. rocznie, mieszkanie i 30 korcy węgla rocznie, a więc widzimy, Towarzysze, że tylko energiczną walką możemy coś zdobyć. Walczmy więc wytrwale o ustępstwa postawione na początku strejku.

Huta Bankowa w Dąbrowie. U nas strejk rozpoczął się 3-go lutego. Na dany sygnał wszyscy robotnicy rzucili pracę i wyszli przed biuro ze swojemi żądaniami. Ulegli jednak prośbom dyrektorów i powrócili do pracy. Dopiero na żądanie deputacyi z Sosnowca, która przysłała do nas o g. 12-ej, została robota na dobre zatrzymana. W niedzielę, 5-go lutego zebrali się robotnicy z Dąbrowy o 12-ej godz. przed kościołem i wyruszyliśmy ze śpiewami na miejsce ogólnego zebrania w Sosnowcu, około szkoły realnej. Za miastem przyłączyła się do nas grupka ludzi ze sztanbarem S. D. Strejk nasz, pomimo dobrego początku, zakończył się bez wielkich zdobyczy.

Po powrocie do pracy zabraliśmy się do wywożenia na taczkach majstrów podle postępujących z robotnikami.

Wyjechali z taką paradą: Seren (francuz) i Miodek (polak). Uciekli przed taczką: Werża, Tyfil, Lipski, Bodo, Czerwiński, Serer, Jora i Andrychiewicz. Jednego robotnika-szpiega, nazwiskiem Fita, wyprowadziliśmy sposobem hańbiącym.

Pozostali musieli wyrzec się wszystkich słów i postępów ubliżających robotnikom i przyrzec poprawę na przyszłość.

Ustępstwa nam dano bardzo małe.

Napiętnować musimy dyrektora Wasiutyńskiego, który udaje wielkiego dobroczyńcę robotników, a jest skończonym łotrem i sprze-

dawczykom. Wielu robotników, nie znając go dobrze, ufa mu tak jak Kronenbergowi w Sosnowcu. Towarzysze! nie wiercie takim świętoszkom, lecz dajcie im do zrozumienia, że wiecie o ich podstępnych zamiarach, natomiast słuchajcie tych, którzy Wam dobrze radzą, t. j. socyaliści. Ci was zawsze dobrą drogą poprowadzą.

Zaznaczyć trzeba, że do złamania strejku namawiał nas ksiądz z S., ale daliśmy mu nauczkę, żeby się nie wtrącał do nieswoich rzeczy i musiał odwołać to co powiedział.

Kopalnia Kazimierz. Strejk rozpoczął się u nas 3-go lutego o g. 5 $\frac{1}{2}$ rano. Gdy rano o zwykłej godzinie wszedł sztygar do domu zbornego (t. zw. cekhausu) zrobić felozung, zebrani robotnicy oznajmili mu, że do roboty nie pójdą, bo się rozpoczyna strejk. W tej samej chwili buczek kopalniany oznajmił rozpoczęcie się strejku i do domu zbornego zaczęli się zbierać górnicy. Trochę tchórzów uciekło do domów, lecz i bez nich zebrało się nas przeszło 300 ludzi. Jeden z robotników wszedł za kratę i odczytał żądania. Paczki odezw z żądaniami rozchwytałyśmy w jednej chwili. Wezwaliśmy zawiadowcę i przedstawiliśmy mu kartki z żądaniami, które były dwojakie: jedne Polskiej Partii Socjalistycznej, a drugie zupełnie bez podpisu. Zawiadowca zapytał nas, o które żądania nam chodzi, bo on wolałby te bez podpisu. Ale my oświadczyliśmy, że przyjmujemy tylko żądania Polskiej Partii Socjalistycznej. Zawiadowca odpowiedział, że on sam nam nic zrobić nie może, lecz, że przedstawi nasze żądania dyrektorowi. Wtedy zażądaliśmy, żeby zawiadowca i wszyscy urzędnicy zaprzestali pracy, a jeżeli który nie posłucha, będzie uważany za wroga i zdrajcę. Na podwórzu rozwinęliśmy czerwony sztandar i czekaliśmy do godz. 8 ej na przyście sztygarów.

A gdy się poschodzili, zabraliśmy ich ze sobą i ze śpiewem „Czerwony Sztandar“ ruszyliśmy do biura na Niemce.

Koło biura złączyliśmy się z robotnikami kopalni „Feliks“ i zażądaliśmy dyrektora. — Gdy wszedł, przedstawiliśmy mu nasze żądania. Zdziwił się bardzo, że mamy kartki już nie tylko pisane, lecz drukowane, i powiedział, że musi rozpatrzyć i dać znać do Warszawy, a potem nam odpowie. Zażądaliśmy wszystkich urzędników z biura, żeby poszli z nami do Strzemieszyc. Wychodzili chętnie, oprócz Modlińskiego, który się tak schował, że go nie można było znaleźć i kasyera Porcieńskiego, który się schował pod stół, aleśmy go stamtąd kijami wysiadali.

O godzinie 10-ej rano ruszyliśmy ze śpie-

wami i sztandarem na st. Iwangrodzką, a było nas już do 2000 robotników. Po drodze przerwaliśmy naukę w szkole górniczej i zniszczyliśmy portret cara. W Strzemieszycach zastawiliśmy fabrykę, a na stacyi Iwangrodzkiej przerwaliśmy roboty w remizach i na całej stacyi. Jeden z górników wszedł na parowóz i przeczytał raz jeszcze żądania. Po okrzykach: „Niech żyje wolność! Niech żyje socjalizm! Precz z caratem!“ poszliśmy dalej do fabryk. Sztandar był noszony przez urzędników. Po przerwaniu robót na wszystkich fabrykach i stacyi, cały pochód, złożony z 3000 ludzi powrócił na kopalnię „Kazimierz“ i stamtąd rozeszliśmy się o g. 4-ej do domów.

Na drugi dzień, w sobotę, zebrałiśmy się przed biurem i sprowadziliśmy dyrektora. Ten zażądał, abyśmy wybrali delegatów i na tem się skończyło.

Chcieliśmy zmusić dyrektora, żeby siedł z nami i niósł sztandar, lecz on powiedział, że jest chory i stary.

Wtedy usłużny zawiadowca, chcąc się podlizać dyrektorowi, zgrabnie podskoczył i powiedział, że on jest młody i silny, i pana dyrektora wyręczy.

Zabraliśmy go ze sobą, korzystając z jego dobrych chęci i ruszyliśmy do Strzemieszyc i Dąbrowy, gdzieśmy się połączyli z robotnikami z Dąbrowy.

Umówiliśmy się spotkać na drugi dzień na placu, koło szkoły realnej w Sosnowcu, i rozeszliśmy się do domów. W niedzielę poszliśmy znowu ze sztandarami pochodem do Sosnowca na ogólne zebranie na placu Dittlowskim, na którym zamanifestowaliśmy swoją gotowość do walki z rządem.

W poniedziałek wybraliśmy delegatów i rozpoczęły się układy. Jeden z delegatów, nazwiskiem Emil Przyklęk, łąził niewiadomo po co do dyrektora, a nareszcie na zebraniu, na które zwołał sam ludzi buczkiem kopalnianym, wlażł na beczkę i zaczął perswadować, że pan dyrektor nic nam nie poprawi, a choćby i poprawił, to żydzi ceny na produkty podniosą i nic nam z tego nie przyjdzie. Usłyszawszy te bajdy i zobaczywszy, że Przyklęk trzyma stronę fabryki, chcieliśmy go ściągnąć z beczki, aż zaczął prosić, że tylko kilka słów powie. Pozwoliłiśmy, a on w imieniu dyrektora prosił, żeby pozwolić fedrować węgiel dla kotłów i na deputat dla robotników. Zgodziliśmy się na to, a oni sobie zaczęli węgiel do wagonów wozić. Żeby temu przeszkodzić, wysadziliśmy filar kolejki powietrznej dynamitem.

D. 6-go marca wróciliśmy do roboty, używszy bardzo marne ustępstwa.

We wtorek, 14 marca, wywieźliśmy sztygara Sztokalskiego i ukazały się kartki pisane czerwonym atramentem, żeby wszystkich urzędników wywozić. 15-go nie było ani jednego urzędnika na kopalni i robotnicy sami dawali sobie radę. Kartki te pisali szpicle, a rozrzucał je robotnik Koszuwaj, któremu też ufać nie można.

Warto zaznaczyć, jak to się zmienia postępowanie takich panów dyrektorów. Taki psu-brat Strasburger był cichutki i grzecznutki, nim wojsko nie przyszło, bo mówił, że gdyby był właścicielem toby wszystko zrobił, a jak tylko wojsko przyszło, to zaczął inaczej śpiewać i odgrażał, że zmusi robotników głodem i wojskiem do pracy.

Postąpił on tak jak tchórzliwy pachoł kapitalistów. Towarzysze-Robotnicy! Pamiętajmy, że walka nasza nie skończona, bo kogoż z nas zadowolniły dane ustępstwa. Pamiętajmy, że dotąd nie uzyskamy naszych praw, dopóki istnieją rządy carskie, dopóki rząd opiekuje się kapitalistami.

Milowicki Werk. Walcownia. D. 1-go lutego, po otrzymaniu wiadomości, że w Sielcu i Sosnowcu wszyscy robotnicy zastrejkowali, zaczęliśmy i my agitować za strejkami. Chcieliśmy zastrejkować po południu, ale zawsze znajdują się parszywe owce; u nas takimi byli: starszy ślusarz Modrzejowski i stolarz Nowakowski; oni to właśnie odciągali robotników od strejku i nie mogliśmy zastrejkować, aż przyszli towarzysze z Sosnowca i pomogli nam zastawić maszyny i wypuszczać parę z kotłów. Stąd ruszyliśmy na kopalnię Milowice; gdyśmy oznajmili zarządowi, że kopalnia ma być zatrzymana, wyszedł zawiadowca niemiec i mówi: „słowo honoru daję, że nie mogę pozwolić na zatrzymanie kopalni“, ale jedno uderzenie kijem po głowie zmusiło pana zawiadowcę do ucieczki i słowo honoru prysło; w 16 minut kopalnia była zatrzymana, tylko pompy zostawił czynne, żeby kopalni nie zatopić. M Milowic poszliśmy na Saturn; tutaj robotnicy uczciwi oczekiwali nas, nie brakło jednak szubrawców, którzy przeciwdziałali mówiąc, że robią to panowie do spółki z socyalistami, ale zobaczywszy parotysięczną gromadę, nie ośmielili się nawet odezwać. Zaraz też porzucono pracę i zarządzano wypłacenia zaliczki; zarząd na razie nie chciał się na to zgodzić, ale go zmuszono. Stąd poszliśmy na kopalnię Piaski; tutaj już było cicho; nie dowierzając, czy tam nie pracują, zjechaliśmy w paru na dół, okazało się, że nie, więc poszliśmy do lasku Sosnowickiego, tam jeden z towarzyszy miał

moowę, wyjaśniającą znaczenie strejku i potem porozchodziliśmy się do domów.

Szubrawiec Modrzejowski, korzystając ze zwierzchnictwa nad ślusarzami, stara się dokuczać, a nawet szkodzić tym, którzy mu nie dają łapówek lub nie fundują gorzały; żeby najzdolniejszy robotnik do pracy, a nieskłonny do dawania łapówek, musi pracować za marne wynagrodzenie albo uciekać z fabryki. Wstyd nam robotnicy, że znajdują się między nami tacy, co dopłacają do swej ciężkiej pracy.

W sobotę, 1 kwietnia, Modrzejowski chcąc się podliznąć wermajstrowi Czernerowi, który wyjeżdża od nas, chodził po fabryce i namawiał robotników, żeby dawali składki po rublu na kupienie srebrnego pucharu, jako prezent Czernerowi za to, że był dobrym człowiekiem i tłumaczył, że złych zwierzchników karaliśmy taczka, więc dobrych powinniśmy wynagradzać; na nieszczęście znalazło się około 20-tu głupców, przeważnie z zakładu mechanicznego; jeden tylko postąpił porządnie, bo powiedział Modrzejowskiemu, że lepiej żeby te pieniądze użyć dla tych robotników, co nie mają za co kupić chleba dla dzieci; bardzo to jest smutne, że wyłaniają się tacy z pomiędzy robotników, niby to inteligentnych, jak kowale, ślusarze, tokarze i stolarze, którzy rzeczywiście powinni być wzorem dla pozostałych robotników. Tymczasem pan tokarz lub ślusarz, przechodząc koło prostego robotnika, spogląda w drugą stronę albo na swoje buty, żeby czasami nie podać mu ręki, ale rubla na prezent dla pana majstra da, nie wiedząc o tem, że jeżeli zwierzchnicy postępują z nami po ludzku, to nie robią nam łaski, ale spełniają swój obowiązek, a my robotnicy obowiązani jesteśmy za ludzkie obchodzenie się z nami po ludzku postępować z nimi, a nie kupować prezenty, brutalni zaś i tyranów odpowiednio karać; takie jest stanowisko robotnika dla zwierzchników, którzy umieją szanować naszą godność.

Nowakowski stolarz nietylko był łamistrejkiem, ale i donosicielem fabrycznym, nietylko o tem donosił, co się dzieje w obrębie fabryki, ale i poza fabryką. Należy nam, towarzysze, zwracać uwagę na takich panów, i jeżeli się okażą szkodliwymi, to musimy ich poskramiać, a nawet usuwać.

Oddział gwoździarni. W naszym oddziale mamy majstra Zawadzkiego, strasznego łapownika, dlatego to tylko ci robotnicy zarabiają lepiej, od których dostaje łapówki, a winni temu jesteśmy sami, że się nie solidaryzujemy, to jest nie trzymamy się jedności. Towarzysze! nie łapówkami, nie podlizywa-

niem starajmy się polepszyć warunki bytu, tylko walką, żądaniem, a żeby mieć siłę żądać i walczyć, musimy się łączyć w gromady, bo tylko gromadą i jednością możemy sobie wywalczyć polepszenie doli. Tokarz, nazwiskiem Fronio, jest zausznikiem Zawadzkiego (najstarszego z pomiędzy trzech braci pracujących). Towarzysze! pogardzajmy takimi ludźmi, nie podajmy im ręki, a gdy to nie pomaga, należy im dać czynną naukę.

Ze Sławkowa. D. 4-go lutego odbyła się manifestacja. Policyjanci przestraszeni pochowali się do gminy. 9-go lutego towarzysze z Dąbrowy przyszli do Sławkowa, i korzystając z zebrania ludzi na targu, chcieli fabrykę drutu, Michałówkę, zatrzymać. Szpicle: niemiec Knappe, majster, Feliks Szykowski, Piotr Kania i Konstanty Ficiński dali znać o tem policyi i straży pogranicznej. Konstanty Ficiński nawet odezwy Polskiej Partii Socjalistycznej pokazywał policyi i prosił o wysłanie rozpow szechniających je. Natychmiast zjawiła się policya i straż pograniczna i przyaresztowała kilku robotników. Wójt gminy, Zakomski, posłał do Olkusza po wojsko depesze, komunikując, że w Sławkowie bunt, a sołtysi: Leon Cebrzyński, Ludwik Kulawik i Franciszek Wiltos wpadali do sklepów i wypędzali lud na ulicę siłą na pastwę żołądka. Okazało się wskutek tego 30-tu rannych, i wielu takich, którzy nie przyznali się do tego. Na drugi dzień wójt sprowadził 70 dragonów, którzy widząc w mieście spokój, odeszli.

Czy nie wstyd wam, mieszkańcy Sławkowa, mieć takiego podłego wójta, który was okrada i szpicluje? Siedzi on na swoim wójtostwie tylko dlatego, że dzieli się łapówkami z naczelnikiem, a wy tego nie widzicie. Moglibyście go zrzucić z wójtostwa, a innego na jego miejsce wybrać. Porządny człowiek broniłby was, a ten szpicel wojsko na was naprowadza! Taki nie powinien wśród was chodzić, a i ci co donosy robią, dawno już powinni gryźć ziemię. Uświadamiajcie się, bracia-towarzysze, i nauczcie się, kto wam dobrze radzi. Pewno nie uwierzycie wtenczas wójtowi, że socjaliści są waszymi wrogami!

Z Hut Cynkowych pod Będzinem U nas, w hutach cynkowych pod Będzinem, strejk, zaczęty 3-go lutego, zakończyliśmy dnia 12-go marca.

Zaraz po przystąpieniu do pracy wywieźliśmy dwóch psubratów: obaj dozorczy nad placowymi ludźmi, jeden nazwiskiem Piotr Cieplak, drugi Roman Bargiel, który traktował robotników jak niewolników. Były jeszcze powody i na innych majstrów, ale zawiadowca, pan Hłasko wziął się na sposób i zaczął str-

zyć, że zamknie huty. Tego się ulękli i zamiast wyrzucić znienawidzonych zwierzchników, nosili ich na rękach. Wstyd więc tym, którzy wywieźli drobnych pasożytów, a tych, którzy nas najwięcej okradali, zostawili za marne parę rubli, rzucone im na wódkę. Żeście źle postąpili to się stało, ale na przyszłość będziecie wiedzieli za kogo się wziąć. Hłasko przemawia do was jak anioł, a kradnie jak djabeł, niechże więc upamięta się, bo gdy tak nadal będzie postępował, to nie w taczkach go wywieziemy, ale spotka go coś — gorszego. Również i obermajster Bolesław Skiba niech zapamięta sobie, aby do robotników z pięściami nie przyskakiwał, jak to było dawniej. Zaslugują również na napiętnowanie członkowie kasy wsparć, którzy tylko na majstrów się kierują, i co im zawiadowca da do podpisu, to podpisują; tymczasem panowie za nasze pieniądze sprawiają sobie biby, im zaś przedstawiają, że wsparcia wydano robotnikom, a któż odbiera te wsparcia, kiedy u nas robotnik jak się wypracuje, dostaje miejsce stróża i jest nim do śmierci.

Jeden z delegatów Podliński zaprzedał robotników i co który z nas mówi, donosi zawiadowcy.

Więc Bracia Robotnicy, postarajmy się, żeby pieniądze zebrane, zamiast dać na herbaciarnię, jak radzi dyrektor, rozdać na biednych.

Ustępstwa dostaliśmy marne: podwyższyli nam tylko o 5 kop., skrócili dzień roboczy o pół godziny i dali bezpłatną szkołę.

Ofiary mordu w Sielcach.

Lista

zmarłych i rannych w szpitalu Sieleckim.

I. Przywieziono zabitych: 1. Frankiewicz Antoni, lat 23, kop. Renard, 2. Indyka Franciszek, kop. Renard, 3. dzieci, 3. Kot, kop. Renard, 4. Kwiecień, kop. Renard, 5. Michałowski Jakób, kop. Renard, 6. Perzyński Wincenty.

II. Zmarło w szpitalu do dnia 17 lutego 1905 r. 1. Maruda Aleksy, szklarnia w Sosnowcu, 2. Popiołek Piotr, kop. Renard, 3. Potasliński Jan, Miłowice, 4. Rauch Piotr, Niwka, 5. Sołtysik Antoni (lat 19), kop. Renard, 6. Kreks Władysław, kop. Renard, 7. Wnukowski Antoni, ślusarz od Bielskiego w Sosnowcu, 8. Jarosz Franc., kop. Renard, 9. Kowalski Jan z Radachy, 10. Pańczyk Władysław, Niwka, 11. Makowski Jan, kop. Flora, 12. Płocha Franc., fabryka Huldscyńskiego.

Ogółem zmarło osiemnastu.

III. Pozostają ranni w szpitalu: 1. Filuś Wojciech, kop. Renard, 2. Grządzielski Michał, Milowice, 3. Hajler Rudolf, kop. Renard, (Marya Hajler 5 dzieci w Szczekocinach), 4. Hartman Józef, kop. Renard, 5. Jeńczyk Józef, kop. Renard, 6. Lewandowski Maksymilian, Dietel. 7. Łopot Franciszek, kop. Renard, (Katarzyna Łopot 2 dzieci, dom Czyżewskiego, Nowa Pog.), 8. Pawlik Jakób, Radocha, 9. Pieniążek Piotr, (umarł) k. Renard, 10. Stachowiecki Konstanty, k. Renard, 11. Śliwa Józef, Hulschynski, 12. Winter Michał, kop. Renard, 13. Zaremba Józef, kop. Renard, 14. Gorlewicz Wawrzyniec, kop. Renard, 15. Piechowski Franciszek, Hulschynski, (Anna Piechowska 2 dzieci, dom Habiniańskiego, Nowa Pogoń), 16. Molenda Michał, kop. Renard.

Ogółem zmarłych i rannych, pozostających w szpitalu 35.

Oprócz tego leczy się w ambulatorium: 17. Kościelniak Wojciech (lat 14), syn robotnika kop. Renard.

W szpitalu Sosnowickiego Towarzystwa na Pogoni: 18. Musiał Błażej (l. 26), kop. Renard.

Ofiary mordu w hucie „Katarzyna“.

Posiadamy następujące spisy rannych i zabitych:

Lista

zmarłych i rannych w szpitalu Katarzyńskim.

I. Przywieziono zabitych: 1. Koził Jan z fabryki Fitzner i Gamper, 2. Szpałek Ludwik z fabryki Fitzner i Gamper, 3. Czechowski Stefan z huty Katarzyna, 4. Domański Franciszek z huty Cynkowej, 5. Jendryczka Stefan z fabryki Schöna, Ostragórka, 6. Radosik Roman z walcowni Milowice, 7. Sokołowski Andrzej z kopalni Renard, 8. Nowakowski Piotr z kop. Renard, 9. Kumor Szczepan z kop. Piaski, 10. Wieczorek Aleksander z fabryki Schöna, 11. Noga Andrzej z kopalni Renard, 12. Kocyan Bolesław z kopalni Renard, 13. Polys Wincenty z fabryki Niwka, 14. Stoksik Andrzej z kopalni Piaski, 15. Gołys Antoni z kopalni Renard, 16. Sotur Błażej z huty Katarzyna, 17. Brudziński Leon z fabryki Fitzner i Gamper, 18. Cichopek Wincenty z kop. Sielce, 19. Antoni Głowacki z fabryki Hulschynskiego, 20. Ściwarski Antoni z kopalni Renard, 21. Kreks Mateusz z kopalni Renard.

II. Pozostaje rannych w szpitalu: 5 osób, wszyscy robotnicy huty Katarzyna, Jan Katolik, ślusarz od Gampera.

Towarzysze!

Rozpowszechniajcie „Górnika“!

Pieśń górnika.

Miłuję kwiatną zielen łąk,

Pas rzeki srebrem tkany...

— Kilof, nie kwiaty dla twych rąk,

Dla oczu pył węglany!...

Miłuję słońce, lasów szum

I poszept zbożnych łąków....

— Tęsknotę, bracie w piersi stłum,

Pod ziemię idź — dla panów!

Miłuję cichy polny smug,

Woń rozoranej roli...

— Baczność! pod ziemią czyha wróg,

Wysysa krew powoli...

A niechże spadn'ie młotów raz

Na te duszące skały,

A niechże skruszy ciemnie głaz,

By dzień w nich błysnął biały.

Kruk.

Pod pręgierz!

Następujący robotnicy w czasie strejku sami pracowali i namawiali do tegoż innych:

Huta Bankowa, Buczyński, ślusarz; Marcinkowski, ślusarz; Masztalik, robotnik z młotowni; Kowalski, stróż wydziału mechanicznego; Fiok, ślusarz; Fita, ślusarz.

Kopalnia Flora, Machelski, sztygar, przeciwny był strejkowi i sprowadził wojsko dla obrony inżyniera i siebie.

Delegat Żarnowiecki z fabryki Hulczyńskiego sprawił prezent oficerowi, obrus wyszywany złotem i jedwabiem, wartości około 50 rubli, z napisem: „pamiątka od robotników, za czas strejku fabryki Hulczyńskiego“ i żonie jego ofiarował bukiet z żywych kwiatów i wręczył w imieniu robotników bez ich wiedzy.

Paweł Ossoliński zbierał składki po domach, pracuje w kopalni Renard, ślusarz, zebrał około 30 rubli i za te pieniądze później pił.

Ostrzeżenia.

Kubasik Józef, górnik.

Wiechowski Józef, dozorca, obydwa pracują w kopalni „Juliusz“ i są donosicielami żandarmerii. Kop. „Flora“ Dawidow — szpicel.

Otrębski Jan, górnik, blondyn, chudy, pod przydomkiem „Rezyka“, pochodził z Krzykawki, pracuje w kopalni Krążku i zajmuje się szpiegowaniem.

Cebo Jan, górnik, blondyn, średniego wzrostu, ma nos pokiereszowany, wąsy rzadkie, pracuje w kopalni Krążku, szpieg skończony.